

Z domu nie-Matysiaków

Stanisław Grochowiak: „Chłopcy”. Reżyseria: Wanda Laskowska, scenografia: Zofia Pietrusińska. Premiera na Scenie Kameralnej Teatru Polskiego w Warszawie.

O teatrze Stanisława Grochowiaka przyjął się cze mówić, ale nie przy tej okazji. „Chłopcy” odbywają dziwną drogę. Spopularyzowani przez telewizję, dopiero teraz dolewają się na teatralne sceny Droga przeciwna zwyczajnej — tak jak droga centralnej osoby „Chłopców” — „starca w szlafroku” Kalmity, który z Domu Starców wraca do „kochającej małżonki” a nie odwrotnie. „Chłopcy” są bodaj najlepszą „rzeczą na głosy” — tak określił Grochowiak swoje sztuki teatralne i parateatralne (radiowe, telewizyjne) — z tych, które dotychczas napisał. Jest w tym „dramacie z życia sfer starszych” czarna groteska, zgryźliwy humor i gorzka filozofia. Są żywi ludzie i dobre role. Są nawet zjadliwe aluzje, które tak „chłopców” z widowni.

Wanda Laskowska jest „zapaniostą” z groteską i chętnie zbudowała Dom Starców sam w sobie bez realistycznych odniesień. Tak też, syntetycznie pojęła dekorację Zofia Pietrusińska, rezygnując z zaleceń i wskazań autorskich. Umowny jest pokój Kalmity, umowne są

siostry zakonne, prowadzące Dom, i umowne są po prawdzie sytuacje, które każe Grochowiak rozgrywać swoim starcom i staruszkom (umowne sytuacje, ale realne psychologicznie).

W tych warunkach — zrozumiałe są role ostro zagrane, żądnych pokaszliwań i poekiwania, mało „wystawy starości”. „Chłopcy” są krzepcy i dziarscy, chociaż bają o przeżytych z 1905 roku. Na czele kroczy wulkan energii, „starzec w surducie”, który grzmi i piorunuje przeciw rygorom przytulku do nosnym głosem Władysława Hańcży. Pozostałych starców grają zwało Leon Pietraszkiewicz, Henryk Bąk, Tadeusz Białoszczyński, „Starca w szlafroku” imituje (modne słowo) Tadeusz Fijewski, bezsilny bankrut, udzielninnio przyżone. W scenach z kobietami nabiera sztuka Grochowiaka omal skandynewskiej ostrości. Gdwyby Rotmistrz w „Ojcu” Strindberga poddał się despotycznej Laurze — tak by wyglądało po kilku latach jego życie. Justyna Kreczmarowa doskonale a jakby od niechcenia zaznaczyła okrucieństwo podstarzałej pani Narcyzy, której sztuczna mło-

dość potrwa tak długo, jak długo będzie kleikami i prozkami karmić męża, mówiąc do niego „tatusiu” (obserwowałem takie przypadki) A w ogóle panie zagrały popisowo: Zofia Małynicz pokazała jak mocna jest Siostra Przełożona w scenach komediowych, tak samo Maria Zabczyńska jako wiekowa hrabina. Alicja Pawlicka jest niepokojąca „chłodną pięknoscia zakonna”, kobietą złą, bo niewzżyła seksualnie Jolanta Czaplińska zabłysła w realistycznej rólce służebnej Wiktoryny. W sumie — sztuka sprawdziła się na dużej scenie nie mniej niż na małym ekranie. I radzę ją obejrzeć także tym, którzy podziwiali Opalińskiego jako telewizyjnego Kalmity Kreczmarowej, Fijewskiego — coś dla smakującej precyzyjną robotę aktorską.

U młodego Słowackiego do majączyła w sile wieku zwracając się młodzieńcy z wysoka per „Starce”. U Grochowiaka (jeszcze młodego) „starcem” jest mężczyzna 66-letni. Koń by się uśmieł i Siostra Przełożona. Groteska Grochowiaka byłaby paradoksalnie bardziej realistyczna, gdyby swoich starców jęszcze bardziej odmłodził. Starość jest pojęciem umownym, Grochowiak się o tym przekona.